

JANINA ZAJĄCZKOWSKA (Z D. SZWED)
ur. 1923; Andersówka, pow. Włodzimierz
Wołyński



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi
Zakres terytorialny i czasowy	Andersówka; (pow. Włodzimierz Wołyński); II wojna światowa
Słowa kluczowe	Andersówka, Żydzi, Holocaust, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Żydzi

Z Żydami było różnie. W mieście Lakryc był, taki Żyd bogaty, zboże skupował. Ojciec do tego Icka Lakryca osobiście rozmawiał. Inteligentny Żyd. Na wiosnę brak było zboża już ojcu, to szedł do Lakryca. „Ile panu dać, panie Szwed?” I już dla niego było zboże czyściutkie, ładne. Zawsze kontakty z Żydami były. U nas na podwórzu Żydzi, Jojna Icek, Lejba ich tam było czworo, przyjeżdżali. Weszli wszędzie. Już mama czasami narzekała, że tak się tu płaczą. Ojciec zawsze ich w dobrym świetle mamie wytłumaczył. Także Moszek przychodził, modlił się tylko, najadł. Matka mu nie żałowała ani mleka, ani chleba, także oni taki przytułek mieli u ojca. I później musiał zginąć za nich. Żyłby. Bomba upadła gdzieś tam...

Żniwa już były. Żyd, co przedtem ojciec [mu] magazyn [wynajmował], miał ze sześcioro dzieci. Synowie [jego] przychodzili na wiśnie, na mleko, pomogli we żniwa robić. [Raz] nie przyszli. Ale jak nastąpił pierwszy pogrom, wtedy właśnie oni zaczęli uciekać. Po wsiach gdzieś chcieli się przechować. Później się wszystko uspokoiło. [Mój] ojciec ich odprawiał, dawał im wszystko tylko żeby uciekali, bo wiedzą, co nas czeka. Nie wolno było zatrzymywać. Były różne sprawy... Taka Motłowa była, pamiętam. Ona w czasie strzelaniny jakoś się wydostała, bo była na samym wierzchu i przysłała do mojej ciotki. Ciotka mówi, żeby ona wyszła, bo się boi. Odprowadziła ją. Ale [Żydówka] dostała jakiegoś zamieszania umysłu, widziała, że rodzina cała jest już zastrzelona. Poszła do żandarmerii niemieckiej, żeby ją zastrzelili.

Myśmy coraz więcej ludzi mieli. Front się zbliżał rosyjski. Ojciec już nam zapewnił [bezpieczeństwo], we Włodzimierzu już żeśmy zamieszkali. Myśmy wzięli tam jedną krowę i świnię, żeby z czego było żyć, [bo] tutaj spala, niszczy. Pewnej niedzieli z kościoła wychodzę z ojcem, ludzie uciekają z Andresówki. Wtedy już myśmy, zdaje się, mieli Żydów w schronie.

Po tych pogromach, jeszcze nie było napadu na Andresówkę, ojciec potrzebował [jakieś] chemiczne rzeczy. Podjeżdżał pod gietto i Żydzi przynosili, co trzeba było. I zaznakomił się z jakimś Żydem chemikiem, Wapniarskim. Na początku nie wolno było się nawet zbliżyć [do getta], ale później dziury robił. Podjeżdżał, tam z kimś się umówił. Przynieśli do kuzyna, Sokołowski się nazywał, jak mi trzeba było jakieś palto czy buty, to do niego przynosili z gietta. Znałam tych

Żydów, tych Moszków, tych dzieci, a później byłam zdziwiona, skąd ojciec tych Wapniarskich [wziął]. [Wapniarski] mu dał trochę pieniędzy, bo ojciec musiał ich żywić, chować. Schrony to już ojciec pokrywał wszystko. Bo ich trzeba było tylko chować i patrzeć na nich. Czy on o swoim życiu myślał, czy on o swoich dzieciach? Tak tymi Żydami się zajął. Nie wiem, co oni mu obiecali, czy co? Nic nie wiem, bo on nigdy nie prowadził żadnej dyskusji na ten temat.

Podjechali [ojciec z braćmi] w umówione miejsce, powrzucał ich do półkoszka, nakryli ich jakimś łachami i przywieźli. Ja nie byłam, bo ja już wtedy do Włodzimierza uciekłam. Tylko na dzień przyjeżdżaliśmy [do Andresówki], bo to były żniwa.

Ojciec przechował go. Nie wiedziałam, bo dzieci nie muszą widzieć. Później dopiero się dowiedziałam. [Ojciec] przywiózł ich z gietta na Andresówkę i później cały czas tam się nimi opiekował.

Data i miejsce nagrania	2007-10-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"